

KAMIL ŚMIECHOWSKI*

Łódzkie inicjatywy wydawnicze w opinii prasy lokalnej na przełomie XIX i XX wieku

W niniejszym opracowaniu chciałbym zastanowić się nad problemem stosunku łódzkiej prasy codziennej wydawanej na przełomie XIX i XX wieku wobec miejscowych inicjatyw wydawniczych o charakterze edukacyjno-pedagogicznym, zwłaszcza zaś podręczników i pomocy szkolnych. Punktem wyjścia do niniejszych rozważań niech będą dwie przeciwstawne opinie funkcjonujące w obiegu naukowym. I tak oto Janina Jaworska, we wstępie do swojego artykułu dotyczącego łódzkich wydawnictw podręcznikowych, pisała: „w ośrodkach prowincjonalnych podręczniki szkolne należą na ogół do poważniejszych pozycji wydawniczych, w Łodzi osiągnęły jedno z miejsc centralnych, do czego przyczyniła się intensywna działalność firmy Ludwika Fiszera”¹. Z drugiej strony Jadwiga Konieczna w pracy o kulturze książki w „polskim Manchesterze” zwraca uwagę, że – wyjąwszy może publicystykę „Rozwoju” i to też tylko w wybranych okresach czasu – recenzje i omówienia publikacji edukacyjno-pedagogicznych wydawanych w mieście nie stanowiły bynajmniej istotnego elementu zawartości działów kulturalnych miejscowych dzienników². Zestawienie obu tych opinii prowadzi do wniosku, że z jakichś powodów działalność wydawnicza prowadzona na terenie Łodzi nie znajdowała na łamach miejscowej prasy odzwierciedlenia adekwatnego do jej rzeczywistego, kulturotwórczego znaczenia i to nawet przy oczywistym założeniu, że prasa codzienna, w odróżnieniu od fachowej, z natury rzeczy nie przywiązuje raczej do wydawnictw szkolnych czy edukacyjnych najwyższej uwagi³.

* Dr.

¹ J. Jaworska, *Łódzkie wydawnictwa podręcznikowe (Do 1918 roku)*, „Roczniki Biblioteczne” 1970, z. 1–2, s. 329.

² J. Konieczna, *Kultura książki polskiej w Łodzi przemysłowej (1820–1918)*, Łódź 2005, s. 277–288, 295, 303–304, 309–310.

³ W tym miejscu warto jednak zauważyć, że w warunkach zaboru rosyjskiego przełomu wieków, w obliczu braku innych instytucji narodowych, polskiej prasie codziennej Królestwa dane było odgrywać o wiele większą rolę kulturalną, niż wynikałoby to z jej przeznaczenia. Zob. np. : H. Tumolska,

W niniejszym artykule nie zamierzam ani polemizować z przedstawionymi wyżej tezami, ani powielać ich. Moja intencją jest raczej sformułowanie kilku uwag na marginesie ustaleń historiografii, pozwalających – mam nadzieję – rozwikłać choćby częściowo zasygnalizowany we wstępie intrygujący problem. W pierwszej kolejności prześledźmy zatem pokrótce panoramę rynku wydawnictw edukacyjnych w Łodzi przełomu wieków oraz ukazującej się podówczas polskiej prasy codziennej. Wspomniana już Janina Jaworska podkreślała, iż miasto było w owych czasach poważnym ośrodkiem wydawniczym w zakresie pomocy szkolnych. Według jej ustaleń, same tylko podręczniki szkolne stanowiły w tym czasie 13,7% łódzkiej produkcji wydawniczej, co stanowiło ewenement w skali Królestwa. W decydującym stopniu przyczyniła się do tego firma L. Fiszera, która na 400 podręczników opublikowanych w Łodzi do roku 1918 wydała aż 78% z nich. Oprócz Fiszera działalność wydawniczą na mniejszą skalę prowadziły też inne łódzkie księgarnie i domy wydawnicze – m.in. Roberta Schatke, Rychlińskiego i Wegnera czy też Łódzkie Wydawnictwo Dziel Pedagogicznych i Szkolnych⁴. Autorka ta podkreślała również, że wydawane w Łodzi podręczniki, obejmujące wszystkie niemal dziedziny wiedzy, cechował wysoki poziom, a niektórzy z ich twórców, jak np. Bolesław Wocalewski – autor 34 podręczników, osiągnęli w przygotowywaniu tego typu dzieł najwyższy kunszt, co przekładało się na ich wysokie nakłady i szerokie uznanie⁵.

Ludwik Fiszer (syn) w swych *Wspomnieniach starego księgarza* pisał, że beletrystyka oraz podręczniki szkolne stanowiły podstawowy asortyment księgarni kierowanej przez jego ojca, a także większości księgarni prowincjonalnych. Obrót pomocami naukowymi, zwłaszcza – co rozumiałe – w początkach września, stanowił niewątpliwie główny punkt budżetu firmy po stronie dochodów w skali całego roku: „począwszy od 1 września wewnętrzny wygląd księgarni ulegał zasadniczej zmianie. Z kontuarów usuwane były wszystkie książki, pisma, materiały piśmienne itp. Cały personel w godzinach popołudniowych zmobilizowany był do sprzedaży frontowej książek szkolnych. Obroty przez pierwsze dwa tygodnie przekraczały dziennie 2 tysiące rubli”. Dla porównania, zdaniem tego pamiętnikarza, świąteczno-noworoczne „obroty w grudniu były bardzo duże, lecz nie dorównywały obrotom w sezonie szkolnym”⁶.

Olbrzymia – jak wynika z przytoczonych informacji – skala rynku wydawnictw edukacyjnych w Łodzi sugerowałaby wysokie zainteresowanie lokalnej prasy tym zjawiskiem⁷, zwłaszcza zaś ukazującymi się w mieście pozycjami. Przemawiać

Rola prasy prowincjonalnej w kształtowaniu świadomości narodowej po powstaniu styczniowym, [w:] *Rola książki w integracji ziem polskich w XIX wieku*, Bydgoszcz 2000, s. 43–73; M. Czapska, B. Szabat, *Prasa kielecka na przełomie XIX i XX wieku jako źródło do dziejów szkolnictwa i oświaty*, [w:] *Czasopiśmiennictwo XIX i początków XX wieku jako źródło do dziejów edukacji*, red. I. Michalska, G. Michalski, Łódź 2010, s. 41–56.

⁴ J. Jaworska, *Łódzkie...*, s. 346–347.

⁵ Tamże, s. 347–348.

⁶ L. Fiszer, *Wspomnienia starego księgarza*, Warszawa 1962, s. 10–12.

⁷ O zainteresowaniu łódzkiej prasy przełomu wieków problemami oświaty zob.: P. Kędzia, *Szkolnictwo elementarne miasta Łodzi w dobie zaboru rosyjskiego. Analiza i refleksja na przykładzie łódz-*

za takim domysłem mógłby choćby sam casus Łodzi przełomu wieków, miasta pozbawionego tradycji kulturalnych, w którym każda szeroko rozumiana inicjatywa, w tym edukacyjna, powinna być traktowana jako przejaw wznoszenia się przez reymontowską Ziemię obiecaną na wyższy poziom rozwoju. Każdy odczyt, koncert czy wystawa urastały w grodzie bawełny do rangi wydarzenia godnego szczegółowego odnotowania w miejscowej prasie, często okraszane uwagami na temat niskiego poziomu wyrobienia kulturalnego mieszkańców miasta oraz ich równie niskiej skłonności do uczestnictwa w kulturze. Lokalny rynek wydawniczy interesował z pewnością obserwatorów z epoki, co zdaje się uzasadniać choćby głośna praca Stefana Gorskiego *Łódź społeczna* z 1904 roku, gdzie zamieścił on następujący opis: „ruch piśmienniczy w Łodzi daje zaledwie słabe oznaki życia. Jednostki o szerszych porywach nie osiedlają się w mieście materializmu, dymów i kominów. Kilka lepszych lub gorszych podręczników szkolnych, kilka broszur religijnych i niewiele, nazbyt mało książek większych – oto cała bibliografia ruchu wydawniczego w polskim Manchesterze”⁸. Wszelka zmiana takiego stanu rzeczy powinna wydawać się godna odnotowania, zwłaszcza że ten sam autor przychylnie pisał o łódzkich oficynach działających na rynku wydawniczym: „w tonie poważniejszym ruch wydawniczy reprezentuje firma Ludwika Fiszera, a ostatnio – młoda, ruchliwa księgarnia pp. Rychlińskiego i Wegnera”⁹.

Informacji o lokalnych inicjatywach wydawniczych odnaleźć można na łamach miejscowych dzienników – „Rozwoju” (od 1897 r.) i „Gońca Łódzkiego”, zastąpionego w roku 1906 przez „Kurier Łódzki”¹⁰ – stosunkowo niewiele. Mimo to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że już w okresie przed rewolucją 1905 roku edukacyjną działalność wydawniczą firmy Fiszera oceniano z niekłamana życzliwością. Gdy w roku 1898 księgarnia ta opublikowała dwa podręczniki autorstwa łodzianina Włodzimierza Kokowskiego, redakcja „Rozwoju” poświęciła ich omówieniu obszerny artykuł *Łódź wydawnicza*¹¹. Choć już w pierwszych słowach zakomunikowano, że ukazanie się w mieście *Krótkiej etymologii języka polskiego* oraz *Krótkiej składni języka polskiego*, na dodatek w opracowaniu obywatela „polskiego Manchesteru”, stanowiło dla redakcji dziennika „nader przyjemną wiadomość”, to nie do końca słuszna wydaje mi się sugestia Jadwigi Koniecznej, że „łódzki” charakter tych publikacji był jedyną przyczyną zwrócenia na nie uwagi

kich periodyków, [w:] *Czasopiśmiennictwo XIX...*, s. 25–39; N. Stolińska-Pobralaska, *Zainteresowanie kwestią oświaty i wychowania młodzieży na łamach dziennika „Rozwój” w latach 1918–1939*, [w:] *Czasopiśmiennictwo okresu Drugiej Rzeczypospolitej jako źródło do historii edukacji*, red. I. Michalska, G. Michalski, Łódź 2010, s. 53–63.

⁸ S. Gorski, *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904, s. 69.

⁹ Tamże, s. 70.

¹⁰ Informacje ogólne o łódzkiej prasie przełomu XIX i XX wieku zawierają m.in. następujące opracowania: W. Kaszubina, *Czasopiśmiennictwo łódzkie w latach 1863–1914. Próba zarysu*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1970, t. VI, s. 207–242; J. Jaworska, *Prasa*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, red. R. Rosin, t. 1: *Do roku 1918*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, wyd. 2, Warszawa–Łódź 1988, s. 546–555. O poszczególnych tytułach: też, „*Goniec Łódzki*” (1898–1906) *wobec rosyjskiej cenzury*, „Roczniki Biblioteczne” 1966, t. X, s. 363–392; J. Chańko, *Gazeta „Rozwój” (1897–1915). Studium źródłoznawcze*, Łódź 1982. Zob. też: W. Kaszubina, *Bibliografia prasy łódzkiej 1863–1944*, Warszawa 1967.

¹¹ *Łódź wydawnicza*, „Rozwój” z dn. 25 września (7 października) 1898, nr 230.

przez redakcję „Rozwoju”. W mojej ocenie za nie mniej istotny należy uznać fakt, że tematem tych podręczników był właśnie język polski, a także to, że – przynajmniej w opinii dziennika – były to wydawnictwa utrzymane na wysokim poziomie. Pisano: „zastanowiwszy się bowiem głębiej nad pytaniem: jaki cel ma nauka gramatyki w szkole, dojść musimy do wniosku, że celem tym nie są bynajmniej ani studia nad językiem, ani badanie źródłowe, ani filozoficzne dociekania – bo to wszystko stanowi przedmiot kursu uniwersyteckiego albo samodzielnych studiów – ale po prostu nauczenie ucznia dobrze mówić i poprawnie pisać”. Kokowski miał się z tego zadania wywiązać perfekcyjnie. Przekonywano, że „krótka objętość, zwięzłe, jasne i dobitne definicje; przytoczenie wszystkich ważniejszych prawideł, objaśnionych umiejętnie dobranymi przykładami; nader trafny i systematyczny podział na części i rozdziały – wszystko to stanowi taką całość, taką gramatykę, która przeciętnemu uczniowi, raczej przeciętnemu człowiekowi na całe życie wystarczy”¹². Nie gorszą jakość prezentować miała druga publikacja Kokowskiego – „te same zalety, które cechują *Etymologię*, znajdziemy i w *Składni*. I tu mamy krótkie i zwięzłe definicje, ale wszystkich składniowych prawideł; rozbioru logicznego autor uczy bardzo logicznie”¹³.

Powyższy artykuł uznać możemy za oznakę uzasadnionej dumy Redakcji „Rozwoju” z powodu wysokiej jakości publikacji wydawnictwa Ludwika Fiszera. Podobne uznanie wobec działalności tej firmy prezentował też konkurencyjny „Goniec Łódzki”. Gdy w roku 1900 zmarł założyciel księgarni, dziennik zamieścił obszerny, nieomawiany dotąd bliżej w literaturze nekrolog zmarłego. Jak pisało, „była to osobistość znana i ceniona w całym mieście dla swego równego, spokojnego charakteru i niezmiernie pracowitego na polu księgarstwa. [...] Wieść o jego zgonie, żałobnym echem rozeszła się po całym mieście, wzbudzając żal, że zgasł człowiek, który na polu księgarstwa mógł jeszcze wiele zdziałać dobrego”. W czym tkwiły najważniejsze zasługi Fiszera? Jak przekonywano, „zmarły był wielce czynny jako wydawca. Jemu to młodzież zawdzięcza cały szereg wydawnictw dla jej wieku przeznaczonych, on też zaczął wydawnictwo wielkiego atlasu historii naturalnej, który obecnie wychodzi jeszcze w zeszytach”¹⁴.

Rewolucja 1905 roku była niewątpliwie punktem zwrotnym w historii rynku podręczników szkolnych w Królestwie. Zgoda na otwieranie polskich szkół oraz powołanie do życia kilkuset polskich stowarzyszeń czy innych organizacji społecznych zajmujących się szeroko rozumianą edukacją, z Polską Macierzą Szkolną na czele, znacząco zwiększyło krąg odbiorców pomocy szkolnych oraz stworzyło warunki do ich wydawania na szeroką skalę. Cytowany już Ludwik Fiszera, podówczas odgrywający już poważną rolę w firmie swego ojca, wspominał ten zwrot z mieszanymi raczej uczuciami. Pisał, że „wydawcy stanęli w obliczu nowego zadania: trzeba było wydawać polskie podręczniki szkolne. Dominującą rolę odegrała wówczas firma M. Arcta, która zresztą już przed rewolucją zajmowała się wydawaniem podręczników polskich, ale również i inne, nawet drobne

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

¹⁴ *Kronika bieżąca*, „Goniec Łódzki” z dn. 23 listopada (6 grudnia) 1900, nr 280.

księgarnie warszawskie zaczęły wydawać książki szkolne. Poziom pedagogiczny tych książek był bardzo niski. Przeważnie tłumaczono na polski znane i najbardziej rozpowszechnione podręczniki rosyjskie. Księgarnia nasza w Łodzi również rozpoczęła produkcję tych książek na dość dużą skalę¹⁵. Fiszer nie skomentował jakości wydawnictw szkolnych, które ukazywały się podówczas pod auspicjami jego firmy, przytaczając w zamian dokładną i bardzo dla tej firmy przychylną opinię Heleny Duninówny. Można jednak domniemywać, że termin „produkcja”, użyty przez tego bibliofila w odniesieniu do działalności swej firmy, miał nieco ironiczny wydźwięk.

Z drugiej strony Janina Jaworska nie miała wątpliwości, że po 1905 roku „księgarnia L. Fiszera przeżyła [...] punkt szczytowy swej działalności wydawniczej. Jej nakładem ukazywały się podręczniki w języku polskim do wszystkich przedmiotów wykładanych w szkołach, [...] a także wznowienia podręczników do nauki języka polskiego K. Kędzierskiego, W. Kokowskiego, których nakłady dochodziły niekiedy do 12, a nawet 15 tys. egz. Zaopatrywano nimi nie tylko szkoły łódzkie, lecz także większość szkół całego Królestwa Polskiego, a firmę L. Fiszera – jako producenta pomocy szkolnych – zaliczano do najpoważniejszych wydawców w kraju¹⁶.

Mimo pojawienia się na rynku wielu podręczników i pomocy szkolnych inteligencji, którzy podjęli się pracy w szkole polskiej, miewali niemałe trudności z wyborem odpowiednich pozycji. Aleksander Mogilnicki, łódzki adwokat, który wówczas również przez pewien czas uczył historii w gimnazjum, wspominał, że „podręczników polskich na ogół nie było, te, które chciano sprowadzić z zagranicy austriackiego, nie zyskały przeważnie aprobaty władz. Dotyczyło to zwłaszcza historii, poruszającej często tematy dla Rosji przykre. Wybrałem podręcznik Wipperera¹⁷, nie dlatego, że był dobry, ale że istniał w oryginale rosyjskim i przekładzie polskim¹⁸. Relacja ta dobitnie pokazuje, że dylematy, przed jakimi stawali w owym czasie nauczyciele, znacznie przekraczały wybór odpowiedniego wydawcy.

Dla naszych rozważań znamienne będzie jednak, że w okresie porewolucyjnym ujawniło się też zróżnicowanie stosunku łódzkiej prasy do ukazujących się podówczas wydawnictw edukacyjnych. Jadwiga Konieczna wskazywała, że kilkanaście informacji na temat nowo ukazujących się, również w Łodzi, podręczników pojawiło się na łamach „Rozwoju” już na wiosnę 1906 roku, choć bardzo rzadko zawierały one zdania wartościujące. W późniejszym okresie informacje tego typu właściwie zanikły, co – jak zauważyła autorka – może dziwić zwłaszcza w kontekście dalszej ekspansji firmy Ludwika Fiszera¹⁹.

W anonsach tych uderza przede wszystkim brak odnotowywanej wcześniej dumy z powodu opublikowania w Łodzi kolejnych książek. Nie pisano już

¹⁵ L. Fiszer, *Wspomnienia...*, s. 17–18.

¹⁶ J. Jaworska, *Ruch wydawniczy*, [w:] *Łódź. Dzieje miasta*, red. R. Rosin, t. 1: *Do roku 1918*, red. B. Baranowski, J. Fijałek, wyd. 2, Warszawa–Łódź 1988, s. 559.

¹⁷ Podręcznik Roberta Vippera *Historia nowożytna w zarysie* ukazał się w polskiej wersji w 1907 r. nakładem M. Arcta. Inny podręcznik tego autora, *Historia wieków średnich*, również został przetłumaczony na polski i wydany w 1906 r. przez warszawską księgarnię T. Paprockiego.

¹⁸ A. Mogilnicki, *Wspomnienia*, Warszawa 2008, s. 90.

¹⁹ J. Konieczna, *Kultura...*, s. 287–288.

o „przyjemności przekazania czytelnikom miłej informacji”, lecz po prostu w suchym tonie komunikowano na przykład: „nakładem Ludwika Fiszera (Warszawa–Łódź) wyszła w tłoczni F. M. Kulisza *Geografia początkowa* w opracowaniu Stanisława I. Książka ta na 56 stronicach druku zawiera wiele rysunków, a w końcu posiada mapę dwóch półkuli i mapę Europy. W oprawie książka ta kosztuje 40 kop.”²⁰

W zdecydowanie innym tonie utrzymana była recenzja książki *Strzecha rodzinna*, autorstwa wspomnianego już Bolesława Wocalewskiego. Bliższe jej przyjrzenie się zdaje się wskazywać klucz, jaki stosowała w owym czasie redakcja „Rozwoju” w ocenie łódzkich publikacji. Jak pisano, recenzowana książka były to „właściwie wypisy, tj. zbiór wyjątków z rozmaitych pisarzy”. Jak dodawano „z 281 regułek umieszczonych w książce, blisko 100 stanowią wiersze i bajki; 60 poświęcono historii naturalnej, 21 geografii, 16 historii polskiej, a reszta treści rozmaitej, ma na celu kształcenie mowy, umysłu lub charakteru. Bajeczek nie za wiele, 17, ale bardzo udane, jędrne”. Podkreślano znaczenie wychowawcze publikacji: „autor przeprowadza pewne idee, które dla dzieci są bardzo ważne, np. panowanie nad sobą, grzeczność, usłużność, pracowitość, współczucie, słabość itp. W całej książce, jako myśl przewodnia, daje się zauważyć obrona słabego przed mocnym, zgodna praca, tendencja abstynencji”. Wymieniwszy pewne wady publikacji, stwierdzano, że „książka ta wyróżnia się pomiędzy innymi zarówno starannością układu, jak i doborem czytanek, wierszyków i bajeczek, przeto śmiało do użytku w szkołach dla dzieci w trzecim roku nauki polecić ją możemy. Znajdzie się w niej wiele powiastek, rozwijających umysł i kształcących charakter dzieci, zaznajamiających je z przyrodą otaczającą, z geografją i historją Polski”²¹. Jeśli weźmiemy pod uwagę omówioną powyżej recenzję podręczników Kokowskiego wydanych przez Fiszera i zestawimy ją z powyższą, dojdziemy do potwierdzającego nasze wcześniejsze przypuszczenia wniosku, że obie te publikacje doczekały się tak starannego omówienia nie tyle z powodu ich lokalnego charakteru, co z powodu swojej wysokiej jakości. Gdy warunek ten nie był spełniony, ukazujący się podręcznik mógł w najlepszym razie liczyć na kronikarską wzmiankę, jak chociażby *Zbiór zadań geometrycznych* Rybkina, którego jedyną godną odnotowania przez „Rozwój” zaletą było to, iż ukazał się w Łodzi, a przetłumaczyli go z rosyjskiego uczniowie miejscowej szkoły handlowej²².

Na tle stosunku „Rozwoju” do lokalnych wydawnictw edukacyjnych intrygująca wydaje się analiza pierwszych roczników „Kuriera Łódzkiego”, dziennika do tychczas uważanego niekiedy nawet błędnie za niezachowany²³, i niebędącego dotąd przedmiotem wnikliwych badań historyków. „Kurier”, nazywany być może nieco na wyrost przez Zenona Kmiecika „najpoważniejszym pismem regionalnym w Królestwie Polskim”²⁴, był jak wiadomo kontynuatorem „Gońca Łódzkiego”,

²⁰ Z *bibliografii*, „Rozwój” z dn. 21 lutego 1906, nr 41.

²¹ S. M., Z *bibliografii*, „Rozwój” z dn. 18 lipca 1907, nr 157.

²² Z *bibliografii*, „Rozwój” z dn. 21 lutego 1908, nr 21.

²³ J. Konieczna, *Kultura...*, s. 305.

²⁴ Z. Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905–1907*, Warszawa 1980, s. 243.

dziennika o charakterze literackim w zdecydowanie niższym stopniu niż „Rozwój”. Nowa gazeta zachowała tę cechę, poświęcając o wiele mniej miejsca nowościom wydawniczym niż jej konkurentka. Mimo to niezmiernie dziwi brak jakichkolwiek niemal wzmianek o łódzkich wydawnictwach edukacyjnych w okresie ukazywania się gazety. Wrażenie zaskoczenia pogłębia fakt, że swoiste milczenie w dziedzinie literatury szkolnej na łamach tej gazety szło w parze z jej żywym, częstokroć artykułowanym zainteresowaniem sprawami edukacji, a zwłaszcza promowaniem jej nowoczesnych, postępowych form.

Warto zwrócić uwagę na artykuł *Zbiory szkolne*, opublikowany przez „Kurier” 24 października 1907 roku. Stwierdziwszy z początku, że „szkoły polskie, szczególnie niższe, nie rozwijają się należycie, nie stoją na tym poziomie, na jakim stanąć powinny”, powoływano się na odezwę Stowarzyszenia Nauczycieli i Nauczycielek Ludowych Królestwa Polskiego, w której stwierdzano, że „szkoła polska wówczas tylko spełni należycie swe szczytne, lecz trudne zadanie, gdy zostanie zaopatrzona w odpowiednie pomoce naukowe, podręczniki szkolne i biblioteki, z których mogliby korzystać nauczyciele i uczniowie”. Dla redakcji łódzkiego dziennika deklaracja ta stała się asumptem do sformułowania apelu o wyposażenie polskich szkół w odpowiednie laboratoria i biblioteki. Dla naszych rozważań istotne będzie jednak, że pisząc na temat tego, co powinno znaleźć się w wyposażeniu szkolnych bibliotek, wymieniono z tytułów kilka książek, żadna z nich nie była jednak dziełem łódzkich wydawnictw: „przy zakładaniu zbiorów konieczne trzeba nabyć popularne podręczniki, jak np. *Tajemnice przyrody* Heilperna, *Z dziedziny przyrody i przemysłu* Brzezińskiego i podług nich przygotowywać wszelkie możliwe wzory”²⁵.

Przyjrzyjmy się bliżej obu zalecanym podręcznikom. Książka Mieczysława Brzezińskiego *Z dziedziny przyrody i przemysłu* pochodziła z renomowanego warszawskiego wydawnictwa M. Arcta. W roku 1892 ukazało się jej drugie wydanie²⁶, co oznacza, że w roku opublikowania omawianego wyżej artykułu stanowiła już dzieło sprawdzone, cieszące się odpowiednim uznaniem. Podręcznik Maksymiliana Heilperna *Tajemnice przyrody*, którego pierwsze wydanie ukazało się w 1891 roku²⁷ nakładem T. Paprockiego, także stanowił sprawdzoną i często wznawianą pomoc szkolną. Wynika z tego, że dla „Kuriera” zdecydowanie ważniejsza od miejsca wydania danego dzieła o tematyce edukacyjnej była jego jakość, a – przynajmniej w dziedzinie przyrody – łódzkie publikacje uznano po prostu za mniej godne polecenia od tych wychodzących pod szyldem warszawskiego wydawnictwa.

O zażyłości, jaka łączyła redakcję „Kuriera” z wydawnictwami warszawskimi, może świadczyć dwuczęściowy artykuł z 1908 roku dotyczący literatury kupowanej dzieciom w postaci świątecznych prezentów. Antoni Książek podkreślał, że wskazanie dobrej literatury, która mogłaby trafić do rąk dzieci z okazji „gwiazdki”,

²⁵ S. M. S-ki, *Zbiory szkolne*, „Kurier Łódzki” z dn. 24 października 1907, nr 331.

²⁶ M. Brzeziński, *Z dziedziny przyrody i przemysłu: pogadanki z młodymi przyjaciółmi*, wyd. 2, Warszawa 1892.

²⁷ M. Heilpern, *Tajemnice przyrody*, Warszawa 1891.

nie było wcale łatwe: „brak przede wszystkim autorów, którzy chcieliby poświęcić swój talent i swą sławę dla dobra tych „najmłodszych”, o których jednakże literaci i dziennikarze piszą wiele, w czambuł potępiając rodziców za błędne wychowanie dzieci”. W opinii redaktora „Kuriera” innym istotnym problemem był również „brak zrozumienia celów i zadań beletrystki dziecięcej u pp. księgarzy”. Książek krytykował wydawców, oskarżając ich o myślenie wyłącznie w kategoriach zysku, bez uwzględniania interesów najmłodszych czytelników. „Idee bowiem są idee, a interes – interesem! Nikomu zaś nawet na myśl nie przyjdzie łączyć te dwie na pozór różne rzeczy ze sobą” – przekonywał²⁸.

I tym razem w katalogu łódzkich wydawnictw nie znaleziono nic, co byłoby godne zaoferowania. W sukurs znów przyszła Warszawa, a konkretnie wielka oficyna Gebethnera i Wolffa, która zdaniem Książka „w dziale tym doszła do pewnej doskonałości tak pod względem doboru treści jakoż i umiejętności nadawania książkom wytwornej szaty zewnętrznej”²⁹. Godne polecenia miały być również pozycje wydawnicze przygotowane przez oficynę Arcta, w odróżnieniu od literackich głównie propozycji Gebethnera i Wolffa, posiadających już strictly pedagogiczny charakter. Antoni Książek nie miał przy tym wątpliwości, że „w ogóle księgarnia M. Arcta wyspecjalizowała się w ciągu lat w kierunku wydawnictw dla młodzieży i wydawnictw popularyzujących wiedzę. A każdy rok przysparza obu tym działom nowe, coraz to lepsze wydawnictwa. Ubogich rodziców zachęcamy do kupowania właśnie wydawnictw gwiazdkowych księgarni M. Arcta, gdzie znajdują niezmiernie bogaty wybór książek tanich, a wartościowych, zwłaszcza dla dzieci mniejszych”³⁰.

Dziś powiedzielibyśmy, że powyższa deklaracja stanowiła w istocie reklamę, bynajmniej zresztą nie zawoalowaną. Świadczy też ona o bardzo bliskich związkach łódzkiego „Kuriera” z wydawnictwami warszawskimi – Gebethnera i Wolffa, z którego oferty pochodziła większość dzieł literatury pięknej polecanych przez ów dziennik oraz właśnie Michała Arcta, którego podręczniki i inne pozycje edukacyjne wyraźnie były promowane w nielicznych tekstach o interesującej nas tematyce, jakie ukazały się na kartach łódzkiego dziennika.

Stwierdzić wypada jednak, że interpretacja taka stanowiłaby pewne uproszczenie. Literatura dla dzieci i młodzieży wydawana przez Gebethnera i Wolffa oraz Arcta była też najczęściej zalecana łódzkim odbiorcom w okresie przedświątecznym przez „Rozwój”³¹, szczególnie bliskie związki „Kuriera” z tymi akurat wydawnictwami nie były więc na rynku łódzkim czymś zaskakującym. Ciekawym kluczem interpretacyjnym, pozwalającym jak ufam lepiej zrozumieć specyfikę problemu, wydaje się zresztą odwołanie do oblicza społeczno-ideowego każdego z omawianych przez nas dzienników. „Rozwój”, wydawany i redagowany przez Wiktora Czajewskiego, upatrywał swoją misję przede wszystkim jako aktywizowanie kultury polskiej w wielkoprzemysłowym mieście, zdominowanym przynajmniej do ostatniej dekady XIX wieku przez ludność niemiecką i żydow-

²⁸ A. Książek, *Wydawnictwa gwiazdkowe dla dzieci i młodzieży*, „Kurier Łódzki” z dn. 22 grudnia 1908, nr 584.

²⁹ Tamże.

³⁰ A. Książek, *Wydawnictwa...*, cz. II, „Kurier Łódzki” z dn. 28 grudnia 1908, nr 586.

³¹ J. Konieczna, *Kultura...*, s. 293–294.

ską. Dokonywana przez ten dziennik ocena lokalnej produkcji wydawniczej, w tym również o tematyce edukacyjno-pedagogicznej, skierowana powinna być zatem przede wszystkim na rozważanie tego, czy ukazujące się w mieście pozycje służą realizacji tego celu. Ten właśnie powód – oprócz niezłego zapewne poziomu omawianych pozycji wydawniczych – mógł zdecydować o tym, że spośród łódzkich wydawnictw tak obszernych omówień na łamach „Rozwoju” doczekały się podręczniki do nauki języka polskiego autorstwa Kokowskiego oraz *Strzecha rodzinna* Wocalewskiego. Jak pisał Jan Chańko, „dziennik W. Czajewskiego uczestniczył czynnie w propagowaniu miłości ojczyzny, w Łodzi miał w tym zakresie szczególnie szerokie pole do popisu”³². Sprawa językowa, literatura oraz dzieje ojczyste odgrywały oczywiście kluczowe miejsce w tym programie; „Rozwój” prowadził świadomą i permanentną akcją „propagowania jak najszerzego użycia języka polskiego”. Dziennik kładł szczególny nacisk na sprawy kultury polskiej i popularyzowanie dziejów ojczystych³³. Każda więc utrzymana na odpowiednim poziomie publikacja edukacyjna odnosząca się do tych zagadnień, na dodatek wydana w Łodzi, musiała zyskiwać aprobatę redakcji.

Zgoła inne podejście do tematu prezentował „Goniec Łódzki”, a następnie „Kurier”. Dla dzienników tych sprawa języka polskiego oczywiście również należała do dziedziny imponderabilii, a w walce o rozwój kultury polskiej w Łodzi posiadały one zasługi w żadnym stopniu nie mniejsze niż Wiktor Czajewski i jego gazeta. Nadanie narodowego charakteru oświacie stanowić miało jednak dla redakcji wspomnianych pism nie tyle zasadniczy cel, co raczej warunek konieczny znaczniej szerzej zakrojonego zadania, jakim miała być demokratyzacja edukacji. W pierwszej kolejności chodziło oczywiście o udostępnienie jej jak najszerzszym kręgom społeczeństwa – nie było dziełem przypadku, że najważniejsza z odezww, jaka ukazała się na łamach „Gońca” w okresie rewolucji 1905 roku, nie dotyczyła bynajmniej polityki, ale walki z analfabetyzmem. Pisano w niej: „przerażająca moc analfabetów wśród mas ludowych – wytwór wiekowego ucisku oraz celowego a systematycznego usuwania ich od światła – wkłada na barki obecnego pokolenia inteligencji naszej wielki a święty obowiązek możliwie szybkiego zapewnienia olbrzymiej tej luki. Bynajmniej nie uważamy za możliwe rozwiązanie kwestii analfabetyzmu za pomocą inicjatywy i sił prywatnych, choćby na najszerzej organizacji opartych. Żądamy i żądać będziemy – wraz ze wszystkimi postępowymi partiami politycznymi – powszechnego, przymusowego, bezpłatnego państwowego nauczania elementarnego. Ale nim odnowione życie społeczne – po zwyciężeniu szalejącej obecnie anarchii – w nowe formy się wyleje i zorganizowane zostanie na nowych zasadach, [...] nim będzie można wrócić do systematycznej pracy społecznej – uważamy sobie za święty obowiązek wypowiedzieć walkę analfabetyzmowi. Stańmy się godnymi tych czasów, w jakich żyjemy, spełnijmy ten wielki obowiązek, jaki na nas wobec oświaty i kultury mas szerokich spoczywa. Wypowiedzmy walkę, potężną walkę analfabetyzmowi!”³⁴

³² J. Chańko, *Gazeta „Rozwój” (1897–1915). Studium źródłoznawcze*, Łódź 1980, mpis w Pracowni Dydaktyki Historii UŁ, s. 243.

³³ Tamże, s. 244–248.

³⁴ *Odezwa do inteligencji naszego miasta*, „Goniec Łódzki” z dn. 6 grudnia 1905, nr 298-a.

Likwidacja analfabetyzmu wymagała oczywiście masowej produkcji podręczników i pomocy szkolnych. W opinii „Gońca” i „Kuriera” dokonać miała się ona jednak nie w szkole opartej na tradycyjnych zasadach, lecz w szkole nowoczesnej, stosującej najnowsze zdobycze nauk pedagogicznych zarówno w dziedzinie samego procesu przekazywania wiedzy, jak i jej organizacji. Wyrazem rewolucyjnych zmian, których dokonanie postulowano w tym drugim przypadku, były choćby pojawiające się na łamach tych dzienników apele o zaprowadzenie koedukacji³⁵. Znamienne, że już w 1898 r. na łamach „Gońca” pisano, że „programy nauk należy zrewidować, wyrzucić zbędny balast pamięciowy, a wybrać to, co prawdziwie umysł rozwija i kształci”³⁶. W maju 1908 roku, gdy rewolucyjny nastrój dopiero co opadł, „Kurier” opublikował obszerny artykuł omawiający francuski system szkolnictwa, będący – co podkreślił dziennik – wytworem „najbardziej demokratycznego rządu w Europie”. W artykule podkreślano, że na sukces francuskiego szkolnictwa składał się cały pakiet rozwiązań prawnych, obejmujący przymus szkolny, bezpłatność pobierania nauki we wszystkich publicznych szkołach początkowych, nowoczesność programów szkolnych oraz bezwzględnie cywilny charakter edukacji. Tradycyjny kanon przedmiotów miał służyć nie tylko przekazywaniu wiedzy, ale i praktycznych informacji przydatnych tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. Stąd znajdowało się tam „kilka wiadomości praktycznych z nauki prawa i ekonomii politycznej”, a kurs nauk przyrodniczych połączony miał być z omówieniem „ich zastosowania do rolnictwa, higieny, do przemysłu”. Całość uzupełniała praktyczna nauka używania rozmaitych narzędzi rzemieślniczych, robót ręcznych czy rysunku. Całość programu nauczania postępowych publicznych szkół francuskich uzupełniała gimnastyka³⁷.

Nie ulega wątpliwości, że odwołanie się do przykładu Francji miało w istocie pokazać czytelnikom typ szkoły, o którego zaprowadzeniu w Królestwie marzyła redakcja dziennika. Przypuszczać należy, że na rynku wydawniczym niewiele było podręczników i pomocy szkolnych o tak wysokiej jakości, by mogły – również z przyczyn ideologicznych – sprawdzić się w promowanych przez „Gońca” i „Kurier Łódzki” polskich placówkach edukacyjnych o postępowym programie edukacyjnym i wychowawczym (a takie również powstawały w tym czasie w Królestwie, choć na o wiele mniejszą skalę niż np. szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej). Stąd wynikać może skłonność tych gazet do polecania swym czytelnikom dostępnych na rynku podręczników i pomocy szkolnych charakteryzujących się najwyższą, uznawaną przez szeroki ogół jakością. A takie wychodziły w tym czasie nakładem warszawskiego wydawnictwa Michała Arcta, a nie – mimo niewątpliwych zalet przynajmniej części z opublikowanych pod auspicjami tych wydawców pozycji – bądź co bądź nastawionej w pierwszym rzędzie na zysk księgarni Ludwika Fiszera czy też wprost utrzymującego się z wydawania swych książek Bolesława Wocalewskiego.

³⁵ Zob.: *W sprawie koedukacji*, „Goniec Łódzki” z 7 (20) lipca 1905, nr 189-a; *Koedukacja we Francji*, „Goniec Łódzki” z 1 grudnia 1905, nr 293-a.

³⁶ *Przyczyny degeneracji młodego pokolenia*, „Goniec Łódzki” z (25 sierpnia) 6 września 1898, nr 168.

³⁷ *Nauczanie początkowe i zawodowe*, „Kurier Łódzki” z 23 Maja 1908, nr 236.

Łódzkimi inicjatywami wydawniczymi o wysokim poziomie, zyskującymi uznanie miejscowej prasy w stopniu zdecydowanie większym niż podręczniki i pomoce szkolne, były z pewnością tanie książki i broszury popularyzujące wiedzę wśród szerokich mas społeczeństwa, zwłaszcza zaś klasy robotniczej. Wymienić można wśród nich „Nową Bibliotekę Samokształcenia” wydaną przez A. Straucha, „Robotniczą Bibliotekę Higieniczną” ukazującą się nakładem miejscowego Towarzystwa Higienicznego czy też wreszcie inne publikacje wychodzące w Łodzi nakładem Towarzystwa Krzewienia Oświaty bądź Polskiej Macierzy Szkolnej³⁸. Zwłaszcza „Robotnicza Biblioteka Higieniczna”, której poszczególne zeszyty opracowywali miejscowi lekarze-społecznicy, była blisko związana z „Rozwojem”, „Gońcem” czy „Kurierem”, na łamach których ci sami autorzy również przez wiele lat pisali artykuły na temat wiedzy medycznej i higieny.

Konkludując niniejsze rozważania, wypada stwierdzić, że łódzkie inicjatywy polegające na wydawaniu podręczników i pomocy szkolnych zyskiwały pozytywny oddźwięk na łamach miejscowej prasy. Dzienniki „polskiego Manchesteru” nie stosowały jednak taryfy ulgowej wobec łódzkich wydawców, przedkładając przydatność rozmaitych dzieł do propagowania wyznawanych przez nie wizji szkolnictwa i edukacji nad relacje z twórcami miejscowych wydawnictw. Stąd informacje na ich temat pojawiały się rzadko, obejmowały jednak pochwały na temat uznanych, popularnych nie tylko w samej Łodzi i wydawanych w tysiącach egzemplarzy³⁹ wydawnictw, takich jak podręczniki Kokowskiego do nauki polskiego, *Strzecha rodzinna* Wocalewskiego czy *Atlas historii naturalnej* ukazujący się nakładem Ludwika Fiszera. W ostatecznym rozrachunku, poza nielicznymi wyjątkami, w tym wymienionymi wyżej, prowincjonalne produkcje wydawnicze rodem z Łodzi musiały – nawet w opinii miejscowych gazet – przegrywać jakościowo z renomowanymi wydawnictwami ze stolicy. Inną kwestią, którą pozwolę sobie pozostawić otwartą, jest pytanie, czy osąd ów nie był nazbyt surowy.

³⁸ W. L. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Łódź 1975, s. 311.

³⁹ J. Jaworska, *Łódzkie...*, s. 332–334, 348.